Rok XIX. We Lwowie, dnia 1. grudnia 1911. Nr. 49.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy Książę Kościoła.

Minęły już na szczęście dawno te czasy, kiedy u nas w Polsce i gdzieindziej wysokie urodzenie koniecznym było warunkiem do otrzymania godności kościelnych, kiedy na stolicach biskupich zasiadali prawie bez wyjątku tylko magnaci albo przynajmniej potomkowie dawnych rodów szlacheckich; — dzisiaj niestety przeciwnie rzadko który młodzieniec wyższego pochodzenia bierze sobie za wzór św. Franciszka Borgiasza, Alojzego Gonzagę, Stanisława Kostkę i poświęca się służbie Bożej a tym, którzy to uczynili, nie zapewnia żadnego przywileju ani prawa do zaszczytów i dostojeństw samo ich nazwisko ani stosunki ich rodzinne.

Książę Adam Sapieha, powołany obecnie na stolicę biskupią w Krakowie, nie kierował się z pewnością, gdy sobie postanowił zostać sługą ołtarza, żadną pobudką nizką i ziemską. Wstępując do seminaryum lwowskiego, szedł za głosem powołania. Odznaczał się zdolnościami i zamiłowaniem do nauk teologicznych, które kontynuował w Insbruku a ukończył w Rzymie, gdzie też uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. Tam zapoznał się i zaprzyjaźnił z dzisiejszym Kardynałem Sekretarzem Stanu Merry del Val. Wyświęcony w r. 1893 (w 26 roku życia), pracował najpierw jako wikary w Jazłowcu, potem jako wicerektor, a później jako kanonik gremialny we Lwowie, zyskując sobie ogólną sympatyę swoją dobrocią, uprzejmością, wyrozumiałością i skromnością. Zajmował się żywo sprawami społecznemi, młodzieżą rękodzielniczą, organizacyą i prasą katolicką, uczestniczył w wiecach katolickich, był wiceprezesem rady miejscowej Tow. św. Wincentego a Paulo, odwiedzał pilnie ubogich w nędznych ich mieszkaniach itd. Powołany do Rzymu, miał tam najlepszą sposobność jako podkomorzy Piusa X. zapoznać się z dążeniami wielkiego Reformatora ustaw i dyscypliny kościelnej i przejąć się Jego duchem. Był w pałacu watykańskim rzecznikiem naszego narodu i bronił wedle możności uprawnionych jego interesów; przyczynił się także do założenia hospicyum polskiego, które tak bardzo w Rzymie było potrzebne.

Nadzwyczajna roztropność, bogate doświadczenie, znajomość ludzi, stosunków i potrzeb dzisiejszych, gorliwość w służbie Bożej, gorąca miłość bliźnich i Ojczyzny — oto przymioty nowego Księcia Kościoła, które nam dają rękojmię, że potrafi On podołać z pomocą Bożą ciężkiemu i pełnemu odpowiedzialności swemu zadaniu i że pójdzie śladem wielkich swoich poprzedników na tej przesławnej stolicy.

Redakcya.

Do dziennikarzy chrześcijańskich: teatr i prasa.

Faktem jest, że mówiąc dziś o prasie, nie można tego tematu wyczerpać, nie zająwszy stanowiska wobec teatru. Sprawozdania bowiem teatralne należą dziś do istotnych części składowych dziennika. Pierwsza myśl o stałej rubryce dla spraw teatru, opery i koncertów powstała wśród dziennikarzy w Paryżu. Rubryka ta miała początkowo cel reklamowy, żeby zwłaszcza kobiety zachęcić do czytania gazet. Dziś ta rubryka urosła do niebywałych rozmiarów. Premiery bywają omawiane na sposób ważnych zajść w polityce światowej. Aktorom przyznaje rubryka teatralna miejsce obok królów i ministrów. Każdy konflikt między pierwszą albo drugą primadonną a dyrekcyą lub reżyserem teatru musi być skrzętnie zanotowany, jakby coś arcyważnego. Całe szpalty wypełnia się patetycznemi sprawozdaniami o głosie X-a, o ruchach Y-a lub kostyumach panny Z, jak gdyby po za temi rzeczami już nie było na świecie nic ważnego, nie mówiąc o szczegółowych ocenach każdej sztuki. Bezpośrednim skutkiem tego rodzaju publicystyki jest, że i publiczność przywiązuje przesadne znaczenie do spraw teatralnych, bo ta publiczność nauczyła się już mierzyć wartość ludzi i instytucyi objętością artykułów w wydaniu porannem i wieczornem swego dziennika. To też mamy już sprawę z formalną pasyą teatralną wśród szerokich mas ludności, dla których teatr stał się ostatnim wyrazem kultury w ogóle. Sfery te płacą za bilety na lepsze przedstawienia takie sumy, któreby dla niejednego robotnika stano-

wiły majątek i dobijają się o te bilety, jakby o jakie karty wstępu do nieba; dla tej publiki rozumie się samo przez się, że Caruso za jeden wieczór dostaje 15 000 koron, a gdy sławny tenor wyrazi się, że publiczność jest kanalią, stworzoną dla sławy jego, publika ta na to milczy. To są niezawodnie oznaki dekadencyi. Według świadectwa historyi narody chylą się ku upadkowi, jeśli kronikarz zapisuje o nich, że: „Dawali więcej pieniędzy na teatr, aniżeli na wojsko i flotę; widywano ich liczniej i częściej w teatrze, aniżeli w obozie. Teatr stał się dla nich miejscem stałego pobytu i więcej ich obchodził sławny aktor i poeta, niż wybitny mąż stanu lub bohater, bo nie wysławiali tego, który wygrywał bitwy, lecz tego, który wiersze pisał".

Nie myślimy bynajmniej potępiać w zasadzie teatru. Teatr mógłby stać się wybitnym pozytywnym czynnikiem kultury, instytucyą moralną, jak już powiedzieli Leibnitz i Schiller, ilustracyą wierzeń i przekonań ludu, głosicielem tego, co jest najlepsze w życiu narodu, barwnym obrazem i wyrazem niezmiennych praw świata i życia, tłumaczem tego, co w życiu radość i boleść sprawia, tłumaczem stosunków i różnic, nauczycielem wielkości życiowej, prorokiem, którzy zwołuje ludzi do świątyni swojej i mówi im: „Patrzcie, jakimi jesteście! Nie oddajcie się złudzeniom! Nie ominie was to inferno, jeśli takie będą przesłanki, a ów raj wam się dostanie, jeśli dążyć nie przestaniecie". Teatr mógłby się stać nauczycielem i drogowskazem do tego, co jest ponad czasem, po nad przestrzenią, co jest ogólne i wieczne.

Taki teatr mógłby się słusznie domagać miejsca na słońcu życia publicznego. Ale dziś? Dziś taki teatr należy do ideałów tylko. Teatr bowiem już dawno stał się tylko miejscem zabawy i rozrywki, a publiczność już oddawna jest odpowiednio preparowana. Do teatru spieszą po dawkę opium i podrażnienie nerwów. Jeden znajduje to opium w pełnej zgrozy dramatyce nadgniłych dusz bulwarowych, drugi w seryi banalności, trzeci w paprykowanych „witzach" błaznów. Wyżej się ceni ładne parady i wystawy figur kobiecych i lubieżne rytmy walców, aniżeli problemy poważne i myśli wysokie. Klasyczne sztuki stały się wyjątkami, dla których ma się uśmiech politowania i pogardy.

Gadanina pietystycznych obskurantów! Tak? Więc proszę zapytać kompetentne powagi, n. p. dyrektora nadwornego teatru von Berger'a, profesora Volkelt'a, estetyka Thode'go, krytyka Harden'a i wielu innych, a powiedzą zupełnie to samo. Albo przekonajcie się sami. Żeby nie pokazać palcem na najbliższe stosunki, przytoczymy repertuar obcy. W Wiedniu dawano 31. maja 1911: „Renaissance" — „Der unsterbliche Lump" — „Das kleine Schokoladenmadchen" — „Das vierte Gebot" — „Die keusche Susanne" — „Sonnwendtag" — „Mein Leopold" — „Die romantische Frau" — „Wann kommst du wieder?" — „Die Frau Gretl" — „König Oedipus" — „Das Prinzchen"; 3. czerwca: „Der unsterbliche Lump" — „Liebelei" — „Er und sein Bruder" — „Die keusche Susanne" — „Pater Jakob" — „Der Stammhalter" — „Die romantische Frau" — „Hotel zum Freihafen" — „Die Frau Gretl" — „König Oedipus" — „Die goldene Schüssel". — Czy to może numery programu dla instytutu pedagogicznego? Przedsiębiorcy teatralni trąbią wprawdzie głośno o sztuce, o dążnościach artystycznych. Ale czyż nie wiemy, że to często tylko spekulacya na kieszeń publiki, a czasem nawet płaszczyk wobec — policyi. Na tem znano się już w starym Rzymie. Pompejus Wielki, zbudowawszy swój teatr, ową „twierdzę wszystkich możliwych sprosności", postawił nad teatrem małą świątynię Wenery i nazwał cały teatr w urzędowym edykcie świątynią Wenery, pod którą mieszczą się miejsca dla widzów. Obawiał się bowiem, żeby surowe jeszcze wtedy kolegium cenzorów policyjnych nie zganiło go za taki teatr. Nietykalne imię bóstwa miało odstraszyć sumiennych sędziów obyczajności publicznej. Dzisiaj w miejsce imienia bóstwa wywiesza się w tym samym celu szyld z napisem „sztuka"

Wobec takiego stanu rzeczy to ciągłe i obszerne rozpisywanie się naszej prasy o teatrze w ten sposób, jak dotąd, jest nieuzasadnione, a nawet niebezpieczne.

Można śmiało twierdzić, że dwie trzecie tych elukubracyi nie spełniają szczytnej służby kapłaństwa sztuki, podobnie jak reklamowa pisanina o kawiarnianych występach i produkcyach „ulowych" i „balonikowych". Często, bardzo często ma się tu sprawę z nieświadomem może a może tylko zgrabnie przykrytem nawoływaniem do używania i bardzo zbyteczną propagandą zmysłowości i materyalizmu. Narzeka na to także Volkelt: „Najgorsze jest to, że nasi krytycy przywykli pisać o tych pornologicznych zajściach na scenie tak, jak gdyby się rozchodziło o ważne interesy sztuki, a o występujących tam aktorach piszą tak, jak gdyby to byli sami artyści prawdziwi, podczas gdy to wszystko jest właściwie tylko plugawem robactwem, które zanieczyszcza sztukę. (W książce „Zwischen Dichtung und Philosophie"). Jeżeli tak postępują niesumienni geszefciarze, to się jeszcze rozumie. Zdaje mi się jednak, że chrześcijańscy dziennikarze tu i ówdzie także nie mają należytego pojęcia i nie zdają sobie sprawy z faktycznego stanu rzeczy i nie bronią należycie chrześcijańskiego stanowiska. Nie można po prostu zrozumieć, jak chrześcijańskie pisma prowincyonalne mogą ze spokojnem sumieniem reklamować ostatnią nieraz lichotę jakiejś wędrującej trupy „artystycznej". Ale i większe pisma chrześcijańskie są nieraz zarażone modą „wielkich pism liberalnych" i czyniąc za daleko idące ustępstwa na rzecz „ducha czasu", przemilczają, usprawiedliwiają i upiększają tam, gdzie nasze stanowisko religijno-etyczne domaga się energicznie szczerości i bezlitośnego zdemaskowania.

Trudno przypuścić, żeby grożąca utrata wolnych biletów albo inne względy tego rodzaju mogły powstrzymać pismo chrześcijańskie od spełnienia obowiązku cenzorskiego. Tam, gdzie są narażone tak wysokie dobra etyczno-religijne, nie może najmniejszej roli odgrywać ani wzgląd na gusta „artystyczne" przeciętnej publiki, ani obawa utraty kilku abonentów.

Czyby nie było o wiele lepiej, zamiast karmić czytelników długiemi analizami wątpliwych sztuk i zamiast bardzo dokładnych referatów o osobach „artystów", przytoczyć odnośne ustępy z Platona, Seneki, Tertulliana albo Augustyna i w epoce przeceniania teatru zwracać ciągle

uwagę na względne, często bardzo problematyczne, a nawet destruktywne znaczenie teatru?

Oto n. p. Platon, ten wielki uczeń Sokratesa, nie tylko filozof, ale i artysta do szpiku kości. Ten przykłada do wszystkiego miary najwyższe; na świecie według niego tylko dobra wola jest czemś dobrem, a życie piękne ceni sobie tysiąc razy wyżej, aniżeli najpiękniejszą sztukę; w jego oczach maleje nawet taki Homer, a cały teatr staje się rzeczą bardzo wątpliwej wartości. W każdym razie według Platona tylko to ma prawo do sceny, co jest istotnie dobre. Obcym poetom, którzyby chcieli występować w jego „rzeczypospolitej“ ze swymi utworami, taką daje odpowiedź: „My tu sami występujemy w dramacie, który ma być przedstawieniem najpiękniejszem i najlepszem.

Nasza bowiem konstytucya polega na dążeniu do życia najdoskonalszego. Dramat prawdziwy według naszych pojęć powinien być temsamem. Dlatego nie myślcie, że wam wolno urządzać przedstawienia u nas bez obawy surowej krytyki z naszej strony. Na wszelki wypadek sztuki wasze musiałyby być moralne i zgodne z naszemi zasadami. Bo musielibyśmy chyba być bez rozumu, gdybyśmy wam pozwolili mówić coś niedobrego publicznie przed dziećmi, kobietami i całym ludem“ (Platon, „Prawa“, ks. VII, § 485 nast.).

Wielki biskup hippoński narzeka na czas stracony w teatrze. „Confessiones“, I, 10 II, 2, VI, 7 i t. d.).

Tertullian zaś napomina, by przy pięknych widowiskach nie zapomniano o własnym dramacie życiowym i czerpano naukę raczej z życia niż ze sceny: „Dla ciebie teatrem niech będzie: patrzeć na bieg tego świata, liczyć mijające szybko dnie i godziny, wyczekiwać końca wszystkiego, stawać w obronie instytucyi kościelnych, budzić się na znak dany od Boga, powstać na głos trąby Anioła, sławy szukać w palmie męczeństwa, a jeśli cię ciągnie do teatru jako przybytku nauki i sztuki, to pamiętaj, że i nam nie brak literatury, że mamy dosyć złotych myśli, hymnów i pieśni, choć nie mamy bajek, lecz prawdy, nie mamy pięknych frazesów, lecz słowa pełne prostoty. Może chcesz widzieć zapasy walczących na pięści i mocujących się? Oto je masz, a są one liczne i bardzo interesujące: lubieżność zwyciężona przez czystość, niedowiarstwo podbite przez wiarę, brutalność i gwałt wyrugowany przez litość i miłosierdzie, zuchwałość ustępuje z pola przed bezinteresownością! To są nasze zapasy i igrzyska, na których nagrody otrzymujemy my sami! A jeśli chcesz widzieć krew, to masz krew Chrystusową“. (Tertullian „O teatrach“ c. 29.).

Otóż zadaniem dzisiejszych dziennikarzy chrześcijańskich musi być przestrzeganie przed przecenianiem teatru, walka z faktycznemi niewłaściwościami na scenie i wielka rezerwa wobec histryonów. Równocześnie jednak dzienniki chrześcijańskie powinny uprawiać propagandę na rzecz teatru dobrego i zdrowego, takiego, jaki mieli Grecy starożytni. *α.*

W sprawie wydzielenia ziemi chełmskiej.

Rządowy projekt wydzielenia ziemi chełmskiej z granic Królestwa Polskiego, a wcielenia jej w granice cesarstwa rosyjskiego ma być dnia 11. grudnia br. przedmiotem ostatecznych obrad Dumy rosyjskiej, która go zapewne uchwali. Ustawa ta będzie przypieczętowaniem nowego rozbioru Królestwa Polskiego, od którego prócz dwu zaborów odkrojono już ziemie litewskie i ruskie.

Prasa nasza wyczerpująco przedstawiła polityczno-prawną stronę projektu wydzielenia ziemi chełmskiej, co do którego nie może być kwestyi, że jest bezprawiem nietylko ze stanowiska praw ogólno ludzkich, ale i ze stanowiska prawa międzynarodowego, a w szczególności aktu kongresu wiedeńskiego z r. 1815 i aktu konferencyi londyńskiej z r. 1872, na które dyplomacya rosyjska zawsze się powoływała od r. 1832 do roku 1878 tj. do czasu, gdy rząd niemiecki, względnie pruski, otwarcie proponował Rosyi podział Królestwa Polskiego.

Jeśli obecnie nietylko partya nacyonalistyczna, ale i sfery oficyalne w Rosyi otwarcie podeptały przepisy prawa międzynarodowego, to niewątpliwie dokonały tego pod wpływem niezdrowej gorączki, w którą popadły po nieudałej wojnie z Japonią. Nie można tu przeoczyć faktu że chcą one powetować nieszczęśliwą kampanię w Mandżuryi łatwiejszemi trofeami na „innorodcach“. Gdy Kokowcew objął tekę premiera i obóz nacyonalistów, inscenizujących pod niewidzialną batutą „szopki narodowe“ na chwilę zamilkł, w wyczekiwaniu, w jakim kierunku pójdzie nowy sternik państwa, uważany za usposobionego pojednawczo względem innorodców, wyjednano z pomocą zakulisowych wpływów rozkaz doprowadzenia do końca dzieła wyłączenia Chełmszczyzny.

Prawdopodobnie przyczyniły się do tego i wpływy obcej ręki — z nad Sprewy. Specyalnie w sprawie wydzielenia Chełmszczyzny są interesowane sfery rządowe w Berlinie i zaznaczyły to od samego początku. Wiadomo bowiem, że hr. Szuwałów, nim projekt wydzielenia ziemi chełmskiej przedłożył w Rosyi, pojechał z nim do cesarza Wilhelma i dopiero po powrocie z Berlina przedstawił projekt ten swojemu rządowi. Wprawdzie „dar Danaów“ poszedł po dyskusyach referentów ad acta, bo był bezcelowy, naruszał traktaty międzynarodowe, niepokoił umysły, pogłębiał przepaść między Polakami a Rosyanami, ale, wydobyto go znów obecnie, gdy sfery panujące poczęły rzucać ostatnie atuty swego znaczenia w państwie.

Uderza tu i ten fakt, że w tym samym niemal czasie Rosya cofnęła swoją linię obronną z Królestwa nad brzeg prawy Bugu, jak gdyby chciała wyrazić swą gotowość do odstąpienia Królestwa sąsiadowi. Wydzielenie Chełmszczyzny jest dalszem osłabieniem stanowiska Rosyi także pod względem polityczno-prawnym.

Projekt wydzielenia zagraża bezpośrednio nie tylko Kościołowi katolickiemu i polskości, ale także żywiołowi ruskiemu w ziemi chełmskiej. Dlatego dziwnem jest wystąpienie pewnych dzienników obozu radykalnego ruskiego w Galicyi, które pochwalają projekt wydzielenia i starają się go uzasadnić

Nie dla odparcia grożącego zamachu, bo jest on, zdaje się, nieunikniony, ale dla powstrzymania jego skutków, powinny się wszystkie czynniki, interesowane w sprawie wydzielenia Chełmszczyzny, połączyć do wspólnej akcyi Interesy Kościoła i żywiołów polskich i ruskich są tam najściślej połączone ze sobą. Każde osłabienie po-

wagi i wpływu Kościoła zmniejsza odporność społeczeństwa polskiego i ruskiego wobec schyzmy a zarazem wobec wpływów rządu i społeczeństwa rosyjskiego.

Za mało jednak jest u nas zrozumienia tych spraw, bo społeczeństwo dopiero od niedawna szerzej i poważniej zaczyna się zajmować ogólnemi kwestyami społecznemi i politycznemi i dlatego musi ono na tem polu nadrobić wiele, by zdolne było samorzutnie oryentować się w zagadnieniach i kierunkach polityki narodowej, a nie iść tylko za hasłami demagogów.

Prawda, że społeczeństwo nasze nie może zamanifestować swego sprzeciwu w sposób, w jaki państwa to czynią, ale żywsze uprzytomnienie sobie faktu oderwania od teorytoryum Polski 7 powiatów, odczucie krzywdy i skupienie się, a wzmocnienie wewnętrznych spoideł i sił społeczeństwa przy tym ciosie powinno się objawić, by dalsze, grożące już nowe ciosy odeprzeć. *L. K.*

Słówko w sprawie organizacyi katolickiej w dziedzinie gospodarczej.

Łatwo jest powziąć uchwałę na wiecu — co innego wprowadzenie jej w życie, gdy przebrzmią toasty a nasz społecznik powróci do swoich czterech ścian z memento wekslowem na jednej a kredytowanem urządzeniem na trzech innych. Kierat zawodowy, odziedziczona ociężałość, intrygi zwartego kupiectwa niekatolickiego stłumią niebawem zapał organizacyjny.

1. Natomiast widzimy na każdym kroku, że firmy żydowskie mają zewsząd informacye o t. zw. okazyach do nabycia za bezcen ogromnych partyi towarów wybrakowanych i ciągle otrzymują rejestry zapowiedzianych licytacyi. Katolickie składy pracują w odosobnieniu, nie wierzą sobie wzajem pryncypałowie, nie wierzą (i słusznie) swym pomocnikom.

2. Kupcy żydowscy co tygodnia wszędzie odbywają znaną giełdę uliczną (idealny sposób zetknięcia się wytwórcy z nabywcą bez pośrednika, bez kosztów utrzymania lokalu, bez kosztów wywiadowczych, gdyż natychmiast można zasięgnąć opinii od najbliższego sąsiada i bez żadnej pisaniny w ciągu dwóch minut przeprowadzić bezpiecznie najzawilszą transakcyę). Leksykony, gazety fachowe, telefon i kosztowne wywiady zbyteczne Temsamem odpada już 10% wydatków zarządu, nie licząc wartości co najmniej jednego dnia czasu, oszczędzonego przez kierownika.[1])

3. Przemysłowiec żydowski kontentuje się tanim mieszkaniem, skromnem urządzeniem lokalu i (dzięki skupieniu w ich ręku handlu wiktuałami[2]), odzieżą, wogóle wszystkiem), bajecznie mało wydaje na utrzymanie. Liczne potomstwo wyręcza w kantorze i na wszystkie strony agituje w interesie firmy. Nasi przeciwnie — rozmiłowani w życiu, nie cierpią jednak przemysłu; gardzą kupiectwem, nie doskonalą się w niem i uważają przedsiębiorstwo za niegodne swych dzieci, które im ciężą.

4. To zmusza ich do pobierania większych zysków, więc gdy się publiczność zmiarkuje, zaczyna od nich stronić. Tymczasem wrogie nam firmy kontentują się małym zyskiem, co nie przeszkadza cenę podwoić, kiedy się tylko uda.

5. Na pochwałę kupców naszych przyznać musimy, że nie sprzedają szkodliwych, podrobionych wiktuałów; za to przygniata ich konkurencya całym ciężarem.

6. Nie umieją również udawać bankructwa, przez co ta gałąź zarobkowania jest dla nich zamkniętą.

7. Dla salwowania przemysłowców zorganizował rząd stowarzyszenia (cechy), mające dopomódz rzemieślnikom do opanowania wspólnemi siłami targu miejscowego a nawet zagranicy. Skutek dopisał w zupełności, o ile chodzi o zachodnie prowincye i zagranicę; tamtejszy przemysł bowiem opanował połowę rynków galicyjskich, podczas gdy firmy żydowskie zalegają drugą połowę. Gdzie zaś stowarzyszenia przemysłowe są pod kierunkiem indywiduów, tłumiących ruchliwość, przeszkadzających w zawiązywaniu składów surowców i warstatów spółkowych,[1]) tam niesłychane ubóstwo i ogłupienie mas rękodzielniczych w prostym stosunku do tryumfu fabrycznej tandety.

Dla podźwignięcia zarówno dostawców, jak odbiorców z niedołęstwa i niewoli gospodarczej możnaby światowej organizacyi kapitału[2]) przeciwstawić organizacyę katolicką. Taki „Związek katolicki“ miałby następujące zadania do spełnienia:

1. Założyć krajowe biuro informacyi o źródłach zakupna, cenach, jarmarkach, licytacyach i t. d. a w każdem mieście powiatowem filię biura. Takie filie utrzymywałyby mapy, cenniki, bilanse, księgi adresowe, raporty giełdowe, taryfy, przewodniki podróży i t. p. oraz biuro reklamy firm katolickich i dawałyby tajne opinie o ich rzetelności. W razie złej reputacyi firmy, oświadczenie zredukowałoby się do wzmianki, że biuro nie może wydać żadnej opinii. W ten sposób przestałoby się błądzić po omacku w świecie interesów. Zastępca filii miałby obowiązek raz w roku urządzić w każdej parafii „wiec przemysłowy“.

2. Możnaby dalej wprowadzić regularne giełdy tygodniowe w każdem mieście w obranych lokalach (w dni targowe) dla porozumienia się wytwórców i ajentów katolickich z odbiorcami. Z tem połączone nieustające wystawy przemysłowe utrzymywałyby rękodzieło na pożądanej wyżynie, a z sali wystawowej byłby niemały dochód uboczny.

---

[1]) Większość katolicka nie dorosła jednak do podobnych ułatwień. Gdy w zaczątku przedsiębiorstwa zwróciłem się do kilkunastu kolegów zawodowych z prośbą o wzajemne udzielanie informacyi za połowę wzajemnego zysku, — wszyscy się cofnęli. A wszyscy nie mają klienteli i klepią biedę. Powodem było, iż mi (tak jak i sobie wzajem) nie wierzyli.

[2]) Gdym raz kilkunastu znajomym zaproponował sprowadzanie wszelkich artykułów spożywczych większemi partyami wprost z dworu celem rozdziału między wszystkich, zgodzili się mężczyźni; ich żony jednak stanęły w opozycyi, gdyż trzeba było płacić gotówką. Od wyrębu mięsa na wspólny rachunek powstrzymał ich wzgląd, że tego nikt jeszcze nie robił, więc by się wyśmiano. Tymczasem dałoby się tą drogą 50% zaoszczędzić. Inny sposób rozburzenia monopolu sprzedawców nie istnieje.

[1]) Za odpowiednią prowizyą od miejscowych Rotschildów.

[2]) Obacz Nr. 40 »Gazety Kościelnej« z r. b. art. p. n. »Dążenia i przewagi żydów«.

3. Gdzie czynsze wygórowane, oraz w każdem mieście powiatowem należy wznieść Dom katolick z pomieszczeniem dla filii związku, stowarzyszeń katolickich składów rolniczych i lasowych i nieustającej wystawy przemysłowej; dalej z przyzwoitym hotelem i jadłodajnią, zaopatrzoną w stałe taryfy, nie obliczone na zyski; wreszcie z wzorowymi warstatami i bursą rękodzielniczą. W domu tym urządzić bezpłatne pośrednictwo pracy, tudzież informacyi o stanie kolonii polskich za granicą z mapami, ilustracyami i t. d.

Nadto mógłby „Związek“ gromadzić wszelkie daty potrzebne do zoryentowania się w skali do wynagrodzenia pracowników ręcznych i biurowych, w zarobkach, osiąganych w każdym z zawodów rolniczych lub przemysłowych, oraz podawać kosztorysy dobrego wykształcenia w każdym z zawodów i szkoły w danym kierunku najlepsze.

4. „Związek“ zaopatrywałby kupiectwo w towary z pierwszej ręki t. j. wprost od rolników, właścicieli lasów, kopalń, stawów i t. p., jakoteż wprost z kolonii zamorskich, a to ile możności od kolonistów Polaków. To zadecydowałoby o powodzeniu kupiectwa, operującego nizkiemi cenami.[1])

5. Dla ochrony ludności przed zatruciem środkami spożywczymi filie związkowe kupowałyby próbki dla zbadania w zakładach uniwersyteckich. Nasz piękny i zdobny mnogiemi zaletami lud wiejski należy chronić przed wódką, zaprawioną witryolem lub durzycą, zepsutą mąką, chlebem, tłuszczami i cukrem, które mu dziś sprzedają fałszowane taniemi a niepożywnemi substancyami.

6. Źle idącym firmom „Związek“ wskaże inne siedziby w kraju lub za granicą, gdzie lepsze widoki.

7. „Związek“ natychmiast doprowadzi do usunięcia przełożonych stowarzyszeń przemysłowych, nie spełniających sumiennie obowiązków statutowych [2]).

[1]) Nasze Izby Handlowe mają w teoryi podobne zadanie: w rzeczywistości wszakże jak się przedstawia taka hala zbożowa np. w stolicy podwawelskiej? Już z daleka uderza nas imponująca gotycka baszta Izby, widzimy stylowe arkady schodów, olbrzymie szyby. Idziemy dalej. Napis: »Hala zbożowa«. Zajmuje ona kilkadziesiąt metrów głównego frontu, dostąpić jednak, mimo kilku drzwi, trudno; cały bowiem front oblężony przez czarną giełdę. Wchodzimy. Hala nieprzejrzanej długości, obstawiona fotelami. Na każdym tabliczka z napisem: »Salomon N., Chaim W., Menasche T.« itd., *in infinitum* — ani jednego chrześcijańskiego adresu. Pod każdym z foteli skrzynka korespondencyjna (zatem własne biuro na koszt publiczny). Na fotelu właściciel, mimo ciepła, w kapeluszu, chałacie etc.

Salę zapełniają grupy po 2—5 żydów, omawiających najnowsze kursa. Portyer żyd wskazuje biuro hali; wchodzimy, wyjaśniając cel przybycia i prosimy o adresy dostawców. Za chwilę otrzymujemy od starozakonnego sekretarza kilka nazwisk na kartce: »Rubin G., Treitel M..., Wolf S... z uprzejmem wyjaśnieniem, że kiedy chodzi o rzetelną dostawę, to nie można się udawać do innych firm, mniej poważnych.

Czyżby 3 miliony, jakie ten gmach kosztował, pochodziły tylko z żydowskich podatków?

[2]) Pewien ślusarz żalił się onegdaj przedemną na wyzysk ze strony fabrykanta: »U nas Panie, klerykalizm z kapitałem wzięły się za ręce i nic innego jak tylko brauningi mogą na to poradzić«. Na szczęście miałem w ręku »Gazetę Kościelną«, by zwrócić żałącemu się uwagę na artykuł: »Przewagi żydów«, a zdumienie ślusarza, któremu otworzyły się oczy na przyczynę krzywd robotniczych, nie miało granic. »Więc nie brauningów«, zakończyłem, »tylko organizacyi takiej, jak w Poznańskiem«.

Niema innej drogi do wyjścia obronną ręką wobec naporu ras i wyznań obcych i światowych, w rękach niekatolickich zgromadzonych kapitałów, jak samopomoc na zasadach takiej rzetelności, na jaką tylko społeczność katolicka pod wodzą doświadczonych sterników zdobyć się może.[1]) *N.*

Godna uwagi prośba cenzora duchownego.

W „Trienter Diözesanblatt fur den deutschen Anteil“ (Nr. 23 z r. b.) wyrażona jest prośba do autorów duchownych, która zasługuje na ogólną uwagę, bo z pewnością nietylko trydenckiemu cenzorowi dzieł treści religijnej na sercu leży. Brzmi ona, jak następuje:

Ci wszyscy, którym potrzebne jest „Imprimatur“ dla prac, przeznaczonych do druku, powinni nie tylko baczyć na to, żeby w ich rękopisach nie było nic przeciwnego wierze i obyczajom, ale także powinni unikać wszystkich niewłaściwości pod względem formalnym elaboratów. Wprawdzie cenzorowi, który według przepisów („Pascendi„ część II. n. IV.) ma badać daną pracę, nic do tego, czy treść poprawna jest także poprawnie wyłożona; cenzor ma orzekać tylko o poprawności pracy pod względem religijnym. Mimo to chyba łatwo każdy zrozumie, że ten cenzor tylko z wielką niechęcią napisze swoje „Nihil obstat“ z własnym podpisem, jeżeli mu wypadnie niemiłe zadanie przekopać się po przez las literackich usterek, błędów i niewłaściwości, któremi nieraz najeżona jest praca, pod względem treści zresztą całkiem poprawna. W tym wypadku bowiem, nie mówiąc już o przykrem uczuciu, którego cenzor doznaje przy czytaniu niedołężnego pod względem formalnym elaboratu, naraża on siebie samego i władzę duchowną, która na podstawie jego „Nihil obstat“ ma udzielić żądanego „Imprimatur“, na to, że czytelnicy wykształceni, którzy nieraz nie rozumieją należycie ducha odnośnych przepisów kościelnych i lubią często sądzić według pozorów, poczytają na karb cenzora i władzy kościelnej nizki poziom literacki danej publikacyi i uznają nietylko autora, ale z nim razem i cenzora i udzielającego „Imprimatur“ za idyotów literackich, co, jak wiadomo, wobec nałogu uogólniania na tem polu, nie pozostanie bez skutków dla oceny sfer duchownych co do poziomu intelektualnego. Zresztą wszystkie publikacye, które muszą mieć „Imprimatur“, mają albo treść religijnomoralną albo mają autorów księży (Por. „Officiorum“ tit. II. cap. III.). Te względy również bardzo stanowczo przemawiają za tem, żeby takie publikacye poprawną treść podawały w formie ile możności najpoprawniejszej i eleganckiej, godnej i szlachetnej. Bo przecież religia zasługuje na to, żeby ją ubierać w szaty czyste, zgrabne, starannie ułożone: *Nonnisi optima Deo Optimo!* Zwłaszcza zaś praca kapłana nie powinna nigdy nosić na sobie znamion literackiej niedojrzałości, bo inaczej w oczach wielu ucierpi ich własna i całego stanu reputacya.

[1]) »Ich kenne nur die christliche Moral«, powiedział Windhorst.

Nie należy więc występować z niczem nieprzystojnem, niepraktycznem, albo nawet wprost niedorzecznem, utopijnem lub niezgrabnem, unikać zwrotów niestrawnych, rubasznych, narzeczowych, przesadnych wykrzykników, ach i och, słodkawych wzdychań w modlitwach, aktach strzelistych i medytacyach, nie mniej także wierszoklectwa przy każdej sposobności i za wszelką cenę, byleby się składało, choć o poezyi mowy niema w tych „wierszach", bo to nakręcone, sztuczne, bez sensu i zacięcia najmniejszego. Takie rzeczy, podobnie jak bezmyślne i bezkrwiste opowiadania, „przykłady" i bezcelowa gadanina w kółko, odstraszają, zniechęcają, dają fałszywą „oświatę", psują dobry smak i nie dają zasmakować choćby w najlepszej treści, katolickiej zaś publicystyce nie przysparzają honoru, lecz wystawiają ją na pośmiewisko. Nie przeczymy wcale, że także *in religiosis „varietas delectat"*, co się tyczy sposobu przedstawienia niezmiennych, wiecznych prawd wiary świętej; dlatego każdą nową próbę zaspokojenia tego wymagania powitać należy z radością, jeżeli jest dobra, jeśli to jest coś gruntownego, jędrnego i zdrowego, jeśli nie goniąc za sensacyą, idzie za wypróbowanymi wzorami, jeśli przy tem umie się dostroić do praktycznych warunków i potrzeb czytelnika, a pod względem języka i stylu jest wdzięczne, miłe i piękne. Przedewszystkiem jednak do nowych poezyi powinny się zabierać tylko prawdziwe talenty poetyckie, wszelkie zaś partactwo należałoby rugować bez miłosierdzia.

I jeszcze jedna prośba: niechby też dla biednego cenzora znalazło się tyle względu, żeby mu nie przedkładano do aprobaty elaboratów takich, których po prostu odcyfrować nie może z powodu niemożliwego pisma i zaniedbanej formy zewnętrznej. A jeśli już nie zasługuje na takie względy ten lub ów cenzor, to przecież wobec instytucyi, z którą się ma sprawę, wypadałoby unikać nawet cienia bagatelizowania rzeczy". Podp. *Bern. Thaler*, censor eccl. *α.*

List z Jerozolimy.

Żydzi w Palestynie. — Po miastach. — W koloniach. — Horoskopy na przyszłość.

Palestyna a szczególnie jej serce: Jeruzalem żyje religią i niema na pewno na świecie skrawka ziemi, gdzieby wszystkie kwestye narodowościowe, społeczne, a nawet ekonomiczne nabierały tyle zabarwienia religijnego jak tutaj. Pielgrzym, przyjeżdżający koleją z ruchliwej, ogrodami otoczonej Jaffy do Jerozolimy, nie spostrzega, zwłaszcza w miesiącach letnich, nic innego jak tylko jedną puszczę szarą, wyschniętą, kamienistą, pagórki dzikie, pozbawione nawet ostatniego śladu roślinności, wioski i miasteczka podobne zdala do rozpaczliwych ofiar jakiegoś ogromnego pożaru lub trzęsienia ziemi. A przecież do tej puszczy, do tych nagich pagórków tęsknią setki milionów serc z wszystkich części świata; o te pamiątki dawnej chwały i wielkości walczą zacięcie przedstawiciele trzech wielkich religii monoteistycznych. Tutaj bowiem rozwijał się cudowny wątek dziejów narodu żydowskiego od zdobycia Jerycha aż do strasznego zburzenia Jerozolimy i do heroicznej obrony Masady; z tego zapomnianego zakątka wytrysło źródło nowej cywilizacyi chrześcijańskiej, która odnowiła postać świata; a nawet Muhamed urządzał stąd podług podań muzułmańskich swoje wycieczki do nieba w towarzystwie Archanioła Gabryela. Do kogóż będzie należała w przyszłości ta ziemia święta żydom, chrześcijanom i muzułmanom? Czy muzułmanie zdołają utrzymać ją w swych rękach? Czy chrześcijanie, rozszczepieni na tyle nieprzyjaznych obozów, będą mieli dosyć siły, żeby ją uratować od zachłanności syonistów, którzy używają wszelkich środków, nie szczędzą żadnych ofiar, oddając na usługi swej idei niesłychane skarby pieniędzy i energii, ażeby znowu posiąść dziedzictwo swych ojców? Pod powierzchnią spokojną i niby martwą toczy się tutaj zacięta walka, a żydzi są dotychczas zwycięzcami: krok za krokiem, z niespożytym zasobem sił, postępują naprzód pomimo ogromnych trudności, jakie im zagradzają drogę. A wynik ich pracy, jakkolwiek nie odpowiada jeszcze nadziei niepodległego państwa żydowskiego, jest dla nas wprost zastraszający: większe miasta, jak Jeruzalem, Jaffa, Safed, Haifa i Tyberyada, albo już zżydziały, albo szybko zbliżają się do tego celu, a kolonizacya żydowska pod egidą Rotschildów i potężnej „Jewish Colonisation-Association" wyrywa corocznie tysiące morgów z rąk zadłużonych lub niedoświadczonych Arabów, koncentrując swe wysiłki na najżyźniejsze okolice kraju. Równina sarońska, ta perła całej Palestyny i równina Sefela, od Gazy aż do stóp Karmelu, znajdują się już w wielkiej części w ich rękach, a wybrzeża jeziora tyberyadzkiego słynne z cudownej urodzajności pokrywają się coraz gęściej koloniami żydowskiemi.

Oto poniżej kilka danych statystycznych, zaczerpniętych jużto ze źródeł prywatnych, jużto z czasopism lub podręczników żydowskich i sprawozdań konsularnych, gdyż turecki spis ludności odbywa się niedbale, z pominięciem cudzoziemców. Rozpocznę od miast, gdzie niebezpieczeństwo żydowskie jest najgroźniejsze. W Jeruzalem ludność żydowska wzrosła od r. 1838 z 20% do 70%; X Dr. Pelczar w swojem wybornem dziele „Ziemia św. i Islam" podaje ich liczbę na 8000, obecnie zbliżają się do 60.000. W Jaffie nie było w r. 1860 żadnego żyda, obecnie stanowią 20% całej ludności; w Kaifie wzrośli w r. 1892 z 6% do 10%, w Safed z 50% do 61%, w Tyberyadzie z 63% do 81%. Tylko w Hebronie z powodu fanatyzmu Mahometan zeszli od 1897 r. z 10% na 8%. Davis Trietsch, jedna z największych powag pomiędzy palestynologami żydowskimi, podaje na rok 1909 następujące daty statystyczne [1]:

	Mieszkańców	Muzułm.	Żydów	Chrześc.
Jeruzalem	80.000	10.000	53.000	17.000
Jaffa	50.000	30.000	8.500	11.000
Safed	24.000	15.000	8.000	1.000
Tyberyas	8.000	1.400	7.000	200
Hebron	20.000	19.000	1.000	—

[1]) »Palastina« 1909. Nr. 1.

Z czegóż żyje tych 80.000 żydowskich mieszczan w Ziemi św.? Wielka część żyje z chałuki, tj. z jałmużny, zbieranej po całej ziemi dla ubogich żydów palestyńskich. Do samego Jeruzalem przypływa corocznie przeszło 2½ milionów fr. Ponieważ jednak chałuka poszczególnych krajów bywa rozdzielana tylko pomiędzy wychodźców tychże krajów — kwota, przypadająca niektórym biedakom, jest śmiesznie mała tak, że bardzo wielu tutejszych chałatowców żyje nader nędznie nawet w porównaniu z przeciętnym żydkiem miasteczek galicyjskich.

Chałukę jerozolimską obliczają:

Wad kolel kolelim na	300.000 fr.
Kolel chasydów „	125.000 „
Kolel rosyjski „	931.000 „
Kolel galicyjski „	350.000 „
Kolel węgierski „	800.000 „
Kolel Sofardim (Afryka półn.)	120.000 „
Razem	2,632.000 fr.[1]).

Największa kwota przypada żydom węgierskim, najmniejsza galicyjskim, bo nie całe sto franków. Chałuka dla Tyberyady i Safedu wynosi milion franków.

Można śmiało przyjąć bez obawy znaczniejszej pomyłki, iż połowa żydowstwa po miastach palestyńskich żyje albo wyłącznie, albo przynajmniej częściowo z jałmużny, modląc się w zamian za swych dobrodziejów pod „murem płaczu“, przy grobowcu Racheli, na schodach meczetu w Hebronie, w świętem mieście Safedzie lub w Meronie nad grobami sławnych rabinów Johanna Sandelara, Simeona ben Jochai, Eleazara i największego u nich mądrego Hillela. Reszta zajęta w rzemiośle i handlu, zwłaszcza żydzi w Jaffie i Kaifie — opanowuje coraz bardziej te tak ważne gałęzie życia ekonomicznego.

Niebezpieczeństwo żydowskie w Palestynie nie ogranicza się na same miasta: od r. 1882 syoniści, wsparci kapitałami Rotschildów, rozpoczęli systematyczny wykup i kolonizacyę ziemi. Ich cele sięgają bardzo daleko: stworzyć nowy kraj, nowy język, nowy naród, nie wyczekiwać zbawienia od jakiegoś tam Mesyasza — pojawiło ich się już tylu, a żaden zbawienia nie przyniósł — lecz wykupywać ziemię, osiedlać na niej spodlone masy wychodźców z różnych rosyjskich i galicyjskich gettów, wychowywać ich na ludzi, a gdy wybije godzina, to będzie i państwo niepodległe. Dr. Tschendow, przynosząc na ósmy kongres syonistyczny pozdrowienie kolonistów z Riszon le Sion, najstarszej i największej kolonii żydowskiej w Judei, tak się wyraził: „Unsere Bewegung hat sich drei Ziele gestellt; sie erstrebt ein Land, ein Volk, eine Sprache.. neu zu beleben“. Podczas gdy przed rokiem 1882 tylko kilka hektarów ziemi znajdowało się w rękach żydowskich, wynosił ich stan posiadania w r. 1898 25.000, a w roku 1907 32.000 hektarów. Powierzchnia Palestyny wynosi około 27.000 km.^{2}, a więc obecnie już 1·5% znajduje się w ich rękach; stosunek ten przesunie się jednak jeszcze bardziej na ich korzyść, jeśli uwzględnimy, iż tylko żyźne i najżyźniejsze okolice znajdują się w posiadaniu żydowskich kolonistów, tj. 5% całej posiadłości ziemskiej zdatnej wogóle pod uprawę. (Dok. n.)

[1]) »Palästina« 1910 Nr. 2. Por. także Davis Trietsch »Palästina-Handbuch«.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z konferencyi ostatnich Episkopatu austryackiego. Obrady te były poświęcone sprawom najdonioślejszego znaczenia dla religii i Kościoła. W sprawie dekretu, zmniejszającego liczbę świąt, oświadczyła się większość za zatrzymaniem „status quo“, mniejszość zaś a mianowicie XX. Biskupi z dyecezyi południowych, graniczących z Włochami, była za częściową przynajmniej redukcyą świąt z powodu, że ludność owych dyecezyi nie obchodzi już obecnie świąt, zniesionych we Włoszech. Postanowiono przedłożyć sprawę Ojcu św. do rozstrzygnięcia, dodając prośbę, żeby pozwolił i nadal obchodzić uroczystość Bożego Ciała w dniu, na który przypada ona obecnie i żeby pozostawił dla Austryi przynajmniej jedno ze świąt Matki Boskiej, wykreślonych w dekrecie wspomnianym z liczby świąt uroczystych.

Uchwalono urządzenie we wrześniu (od 12—15-go) roku przyszłego kongresu eucharystycznego w Wiedniu i utworzono w tym celu biuro centralne, które przyjmować będzie zgłoszenia i udzielać wszelkich informacyi. Adres: „Zentralbureau des Eucharistischen Kongresses“ (Wien I. Stephansplatz 5, I. Stock). Mamy nadzieję, że na kongres przybędzie także liczny zastęp naszych rodaków i że będziemy mogli utworzyć tam poważną sekcyę polską.

Dalej radzono nad potrzebą polepszenia kongruy proboszczów i podwyższenia kapłanom dodatków pięcioletnich. Uchwalono prosić usilnie rząd o poparcie tej sprawy.

Zastanawiano się także nad sprawami, dotyczącemi szkolnictwa i wychowania młodzieży i oświadczono się między innemi stanowczo za tworzeniem w szkołach średnich kongregacyi Maryańskich, które już tu i ówdzie istnieją a w szczególności w Wiedniu i w dyecezyi berneńskiej. Wyrażono przekonanie, że władze szkolne nie mają prawa i nie zechcą zakazywać katechetom tworzenia tych kongregacyi i że rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 25 października 1873 nie dotyczy wcale kongregacyi Maryańskich.

Dalszym przedmiotem obrad były apostazye uczniów dorosłych i ruch umysłów, którego celem jest oderwanie jak największej liczby wiernych od Rzymu.

Mówiono też o zamierzonem założeniu uniwersytetu katolickiego w Salzburgu, o opiece nad wychodźcami i misyach na dworcach kolejowych.

Wreszcie uchwalono wysłać adres do Episkopatu portugalskiego, który obecnie tak ciężką walkę musi staczać w obronie Kościoła z nowymi władcami kraju.

Z Rzymu. Klęska ekonomiczna i klęski wojenne. Katolicyzm w Trypolitanii. Bieżący rok jubileuszowy miał być dla Włoch zjednoczonych rokiem tryumfu a stał się z dopuszczenia Bożego rokiem wielkich niepowodzeń i bardzo dotkliwych upokorzeń. Ogromne wystawy w Rzymie, Turynie i Florencyi miały ściągnąć setki tysięcy cudzoziemców a między nimi także monarchów — a tymczasem z władców nie przyjechał nikt (oprócz Piotra serbskiego, który się nie liczy), turystów przybyło bardzo niewielu, pielgrzymek nie było wcale. Kiedy po inne lata widzieliśmy na wiosnę codziennie po kilka tysięcy obcych, zwiedzających forum romanum, — w tym roku bywało ich kilkudziesięciu. Innych wstrzymał od wyjazdu wzgląd na Ojca św. a większą jeszcze część odstraszała obawa cholery, która właśnie w tym roku nawiedziła Włochy, szerząc się szczególnie w miastach portowych, a o której dowiedziano się za granicą, chociaż rząd włoski starał się ją zataić. A wszakże mieszkańcy tego kraju żyją głównie z turystów. To też odczuli oni boleśnie zawód w tym roku doznany. Zawód ten przypłaciło mnóstwo rodzin ruiną majątkową. Świadczy o tem już lista bankructw rozmaitych

przedsiębiorstw handlowych, która doszła w jednym dniu w samym Rzymie do cyfry 77. Handlarze dzieł sztuki i starożytności nie znajdują odbiorców, właściciele hotelów i pensyonatów narzekają na brak gości, wystawy jubileuszowe mało kto zwiedza.

Na domiar złego porwano się na wojnę, która jeszcze daleko boleśniejsze zgotowała rozczarowanie, która okazała się bardzo ciężką i kosztowną i tysiące pochłania ofiar. Italia dzisiejsza chciałaby na wzór starożytnej Romy przodować „in orbe terrarum“, podbijać pod swoją władzę ludy i kraje, niestety jednak nie wiodło jej się dotąd nigdy na wyprawach wojennych; począwszy od Nowary aż do Aduy, zapisuje historya wojen Piemontu — Italii same tylko klęski, chociaż dzięki mocy Francyi i Prus udało się Włochom pozyskać Lombardyę i Wenecyę, nie zdobytą własnym ich orężem. Smutne też czynią wrażenie wieści, dochodzące nas obecnie z wybrzeży afrykańskich, — ale zamiast przyznać się do swoich klęsk i zawodów, biorą Włosi za złe publicystom niemieckim, angielskim i innym, że ci nie powtarzają hymnów pochwalnych, które oni sami sobie śpiewają. Gniew ich zwraca się także przeciw Polakom wyrażającym się niepochlebnie o ich postępowaniu, o ich okrucieństwach i podobno wybito już w Rzymie szyby jednemu z mieszkających tam dostojników duchownych, Polakowi. Czyż jednak przez to poprawią Włosi swoją opinię? Czy to zachęci cudzoziemców do zwiedzania Rzymu? I czy można żądać od dziennikarzy i polityków innych narodowości, żeby sławili wyprawę, która rozpętała fanatyzm mahometański i naraziła na straszne niebezpieczeństwo wszystkich chrześcijan, mieszkających na ziemiach tureckich?

Jako misyonarze katoliccy pracują w Trypolitanii Franciszkanie (23-ch), pochodzący z różnych prowincyi włoskich.

Misya Franciszkanów powstała tam w 17 stuleciu. W roku 1630 wysłano z Rzymu do Trypolitanii Ojców Marka de Salvo i Edwarda z Bergamo. W roku 1637 mianowany został Apostolskim Misyonarzem Ojciec Franciszek z Wenecyi, który tam już od kilku lat pracował. Prefektura zaś Apostolska została ustanowioną dopiero w roku 1643 Pierwszym prefektem był O. Pascal Canto z prowincyi francuskiej St. Denis, któremu do pomocy przydano 8 Franciszkanów, pochodzących z różnych okolic Francyi.

Odtąd wysyłała Stolica Apostolska stale misyonarzy do Trypolitanii pod protektoratem króla francuskiego. Głównem polem pracy tych misyonarzy były kopalnie, w których więziono i prześladowano wówczas chrześcijan; po miastach i wsiach mało było katolików. Dopiero pod koniec siedmnastego stulecia zdołano zbudować w mieście Trypolisie pierwszy mały kościółek. Z czasem pobudowano więcej kaplic i kościołów i zakładano osady misyjne, które jednak częstokroć niszczone bywały przez krajowców. Nawracanie Mahometan na wiarę chrześcijańską połączone było z wielkiemi trudnościami, ponieważ prawa krajowe zabraniały tego. Jeżeli misyonarzom udało się tu i ówdzie nawrócić wyznawcę Mahometa, to trzeba go było jak najspieszniej wysłać do Europy, aby go uchronić przed zemstą współwyznawców. W 19 stuleciu objęli misye trypolitańskie Franciszkanie włoscy.

Według ostatniej statystyki liczono wśród ludności trypolitańskiej, wynoszącej razem około 1,260 osób, 5,541 katolików rzymskich i 6.000 ob. greckiego. Oprócz 23 Franszkanów pracuje od 25 lat w prefekturze tej jeszcze 7 Maryawistów w mieście Trypolisie i 17 zakonnic, które utrzymują szkoły i domy sierót, przyjmując do nich dzieci nie tylko katolickie, ale i mahometańskie.

Wolnomularska propaganda. Paryskie koło polskich wolnomularzy próbuje rozrzucić w Galicyi (przypuszczamy, że i w innych zaborach) swą świeżo wydaną broszurę pod tyt: „Kazania Piastowe“. Autorem tej książki jest jakiś Jan Hempel. Zdaje się jednak, że jestto pseudonim. Książka ta wyszła rzekomo w Bielsku, to miasto bowiem podane jest na karcie tytułowej, na której zresztą niema wydrukowanej firmy drukarskiej.

„Kazania Piastowe“ usiłują wolnomularze przemycić do Galicyi bez cenzury, gdyż nie ulega wątpliwości, że bluźniercza ta broszura zostałaby skonfiskowana tak w Austryi, jak w każdem państwie Europy. Dość powiedzieć, że autor wyraża się tam o Chrystusie w słowach tak ohydnych, jakich żaden polski autor jeszcze nie użył. Na miejsce chrystyanizmu stawia Hempel nową religię, której pierwszem przykazaniem jest: „Nie będziesz miał bogów cudzych prócz siebie samego“. O tendencyi broszury może świadczyć choćby takie zdanie: „Braterstwo u chrześcijan to zejście do niewoli, dobrowolne włożenie na się kajdan, schylenie się do nikczemności i poniżenia“. Lub takie: „Mesyasz poniża człowieka“, „każdy silny, wesoły, śmiało w życie patrzący, niemiły jest Ojcu niebieskiemu“. Religia katolicka to religia „rabów, niewolników“, a więc „precz z taką nauką, precz z taką mądrością“.

Autorem tej antychrześcijańskiej broszury jest chyba jakiś żyd, nienawiścią pałający ku katolicyzmowi i polskości. Trudno przypuścić, by pisarz polski, który ma zdrowe zmysły mógł takim stekiem niedorzecznych baśni, niegodnych insynuacyi i wstrętnych obelg obrzucić to, co dla Polaków jest najświętsze! *N.*

Moralność duchowieństwa katolickiego. Przed kilku miesiącami jakiś p. Bruckner napisał w języku niemieckim broszurkę, w której zestawia wykroczenia i wybryki, popełniane w ciągu ostatnich lat 10 przez kapłanów świeckich i zakonnych, oczywiście w tym tylko celu, żeby duchowieństwo zohydzić. Otóż wśród 400.000 kapłanów i zakonników znalazł ów Bruckner aż — 38 występnych. Z radością wielką dzieli się ze światem rezultatem swych badań, nie pomny atoli na to, że ta bardzo mała liczba w stosunkowo długim czasie, moralności duchowieństwa katolickiego najlepsze wystawia świadectwo.

W Frankfurcie nad Menem, jak pisze „Dziennik Poznański“, posiada prasa katolicka centralne biuro wywiadowcze, które ma na celu badanie podstaw owych coraz to liczniejszych wiadomości skandalicznych, dotyczących naszego Kościoła. Otóż to biuro stwierdziło, że w owych 38 przez Brucknera podanych „faktach“, cały szereg wyssany jest wprost z palca. Według tej broszury, skazany został np pewien Franciszkanin na 2 i pół roku więzienia za czyny niemoralne. Na zapytanie, wystosowane do odnośnych władz przez wyżej wspomniane biuro, odpowiedziano: Franciszkanina takiego tu wogóle nigdy nie było Pewien Jezuita polski w Karwinie na Śląsku austryackim miał się dopuścić czynów niemoralnych z osobą, do której go powołano z Sakramentami św. Dokładnie przeprowadzone śledztwo sądowo wykazało atoli najzupełniejszą niewinność spotwarzonego Jezuity. W r 1895 i 1896, pisze Bruckner, więziono 176 włoskich kapłanów. Minister sprawiedliwości atoli, do którego się udało biuro frankfurckie, odpowiedział, że o takiem więzieniu en masse kapłanów włoskich nic nie wie, ale że przeciwnie w statystyce kryminalnej kler włoski bardzo korzystne ma miejsce.

Nie jeden tylko Bruckner — pisze dalej „Dziennik Poznański“ — zohydzać potrafi na podstawie takich faktów“ kler katolicki. Czynią to systematycznie pisma żydowskie, a taka „Myśl niepodległa“ p. Niemojewskiego np. umieszcza skwapliwie to, co w nich wyczyta. Kto uważa za stosowne kontrolować życie kapłanów i opisywać ich wybryki, ten niechaj to przynajmniej czyni wiernie, niech się kieruje prawdą. Rzecz dziwna! Gdy na jasnem niebie historyi kleru polskiego zawisła postać Macocha, ciemna jak noc — wtedy całe rzesze „praktykujących katolików“ mówiły: „Tacy oni wszyscy“. Ale jakże rzadki ten, coby na widok cnót i heroizmu duchowień-

twa, na widok kapłana świętego w te same odezwał się słowa."

Francya. Wyznaniowość akcyi społecznej. Msgr Vauroux biskup w Agen, wygłosił na kongresie robotników katolickich w Auch bardzo znamienną mowę w obronie wyznaniowości akcyi społecznej. Podzielił prace społeczne na kilka kategoryi. Najważniejsze są te, które mają na celu: obronę Boga i Jego praw, obronę wiary jako nauki objawionej i uświęcenie dusz. Bo będąc wyznaniowemi — mówi — czy instytucye te mogłyby nie wymagać od swych członków ścisłego pełnienia przepisów wiary?.. Otóż więc jedynie w wyjątkowych tylko okolicznościach kler dozwoli, by do komitetów należeli ludzie, co nie dość wiernie zachowują swe obowiązki religijne. Po za wypadkami jednak ścisłej konieczności wymagać należy, by bojownicy sprawy Bożej dawali przykład całkowitej i mężnej wierności wszystkim obowiązkom. Joanna d'Arc pragnęła, by jej towarzysze broni, idąc na bój, byli w stanie łaski. Obecnie zarówno, jak dawniej, nie wypada, by w szeregach armii Chrystusowej znajdowali się żołnierze do tego stopnia poddani złym namiętnościom, by w sercu swem gwałcili przykazania tego Boga, którego w obliczu swoich współobywateli chcą być sługami i bojownikami"

Drugą kategoryę prac społecznych stanowią te, które pośrednio dążą do pozyskania Chrystusowi Pana dusz przez zbliżenie ich do Kościoła katolickiego. Otóż „nie powinniśmy organizować ani popierać tych prac, które dla celu swego, metody i ożywiającego je ducha nie są wyraźnie katolickiemi". X. Biskup objaśnia to szczegółowo. Przedewszystkiem tego wymaga nauka i obowiązek. Wszelka bowiem poważna kwestya społeczna jest kwestyą moralną, a przez to podległą jest kompetencyi i dyrektywom Kościoła. Drugą pobudką takiego postępowania to miłość. Społeczeństwa potrzebują nadewszystko Chrystusa, — Chrystusa więc dać im trzeba najpierw i we wszystkiem.

Wreszcie tak postępować nakazuje poczucie honoru. Tu biskup Vauroux przytacza słowa Piusa X. z listu do ekonomiczno-społecznego Związku we Włoszech: „Nie jest ani uczciwem, ani szlachetnem ukrywać pod dwuznacznym sztandarem swój katolicyzm, jak gdyby to był towar nadpsuty lub kontrabanda". „Ale tam gdzie instytucye neutralne już istnieją" — zapytuje mowca, — „czy katolicy mogą do nich należeć? Odpowiedź na to pytanie dał już Leon *XIII.* w encyklice: „graves de communi": „Nigdyśmy nie zachęcali katolików do zapisywania się na członków stowarzyszeń mających na celu polepszenie losu ludów, ani do tworzenia innych instytucyi podobnych, nie pouczając ich jednocześnie, że organizacye te winny powstawać pod opieką religii i przy jej nieustannej pomocy". To też i Pius X. już w r. 1904 ostrzegał przed instytucyami „neutralnemi", które pozornie mają na celu opiekę nad robotnikiem, w gruncie rzeczy dążą do celu całkiem innego, a nie do prawdziwego dobra moralnego i ekonomicznego jednostek i rodzin.

To też, jak uczy praktyka życiowa, w stowarzyszeniach tego rodzaju niczego się nie zyskuje, a każdy wszystko stracić może. X. *E. B.*

Mieszkania XX. wikarych, służby kościelnej i organistów są wolne od podatków.

Według D. K. N. z 18/9 1827 l. 2949 i okólnika gub. z 30/10 1827 zb. ust. praw, str. 424, budynki, służące na bezpłatne pomieszczenie służby kościelnej, wolne są od podatku domowo-klasowego i domowo czynszowego. A według ogłoszenia gub. z 19/4 1828 l. 24744 również i mieszkania XX. wikarych parafialnych.[1])

Kwit pod ręką z 16/X. 1911 art. 883 na zapłacony podatek domowo-klasowy od organistówki za rok 1911 w kwocie 12 kor 32 hal. dowodzi, że przepisy są lekceważone ze szkodą kościołów. Szkoda ta wynosi dzisiaj kwotę 184 kor. 80 hal. Domaganie się o odpisanie podatku i zwrot zapłaconego niesłusznie nie odnosi skutku.

Jest w kraju 880 organistówek przy tyluż parafiach, a 163 kooperatur. Razem domów ustawowo zwolnionych od podatku domowo-klasowego 1043. Jeśli podobne wypadki zdarzają się wszędzie i jeśli ten podatek wynosi przeciętnie 10 kor. rocznie od domu, szkoda Kościoła stąd wynikła wynosiłaby rocznie 10.430 kor. — a przez decennium kwotę 104 300 kor.

Należałoby wejść w sprawę, zebrać fakta udokumentowane kwitami, obliczyć szkodę kościołów i postarać się czy to za pośrednictwem naszej Władzy prawowitej, czy też przez posłów, żeby przepisy były ściśle przez odnośne organa podatkowe stosowane, a ewentualnie zażądać zwrotu nadpłaconych podatków.

Gdyby Czcigodni Confratres zechcieli mi przedłożyć odnośne kwity — zestawiłbym zebrane daty i podałbym w »Gaz. Kościelnej« celem obmyślenia dalszej wspólnej obrony.

X. Jan Turczański,
proboszcz w Budzanowie.

[1]) Por. Nr. 44 »Gaz. Kośc.« z r. b. str. 542. (Dop. red.)

Bibliografia.

X. Zygmunt Storchenau T. J. *Wiara Chrześcijanina jaką być powinna.* Na nowo wydał X. Hugo Hurter T. J. Przełożył z niemieckiego X. Franciszek Starowieyski. Brody. West. 1911. Stron 166 w 8-ce.

Autor tego dzieła, urodzony w Hollenburg w Karyntyi w r. 1731, wstąpił do zakonu Jezuitów a po tegoż zniesieniu, poświęcił się wyłącznie kaznodziejstwu (umarł w r. 1797). Odznaczył się jako gruntowny i wymowny obrońca religii chrześcijańskiej. Wydał „Filozofię religii" w 12-u tomikach. W r. 1792 wyszła po raz pierwszy książka, którą w r. 1895 przerobił pod względem stylistycznym wybitny profesor teologii w Insbruku X. Hurter. Autor traktuje w 20 rozdziałach o przedmiocie i pobudce wiary, o zgodności jej z rozumem, o jej wolności, stałości, potrzebie, potędze, o szczęściu, które przynosi itd. Wywody jego są logiczne i przemawiają do przekonania czytelnikowi nieuprzedzonemu. Dobre są między innymi ustępy o rozmyślaniu i lekturze duchownej (str. 129 i nn.). Trzeba też poczytać wydawcy X. Hurterowi za zasługę, że zaopatrzył gdzieniegdzie tekst autora potrzebnemi wyjaśnieniami. Szkoda tylko, że — jak u nas zdarza się aż nazbyt często — przekład polski dzieła nie jest dość staranny i poprawny. Tak np. czytamy na str. 50: „łono rozkawałkować"; na str. 152 w dopisku, że „Voltaire, gdy blizkim był śmierci, jadł własne swoje błoto" (!); na str. 115: „nie są w stanie dania im innej podstawy"; na str. 117: „poszczególne mniemania" (zam. „osobiste" albo „indywidualne"). Na str. 73: Ludziom, których zadaniem to nigdy nie było, ażeby za wiarą naukowo obstawali i którym ich nieudolność nie dozwala na wchodzenie w spory o rzeczy wiary" itd. Na str. 129: „I to by się nazywało, pomimo zewnętrznego pozoru i ustnego wyznawstwa, wiarę nam zupełnie odmawiać", (co za styl!). Na str. 9: „inne przeczyć". Na str. 11, w. 7 z góry opuszczono widocznie w druku kilkanaście wyrazów. Na str. 21 czytamy: „Zakres, możność, to są dwa ograniczenia, które natura rzeczy, albo raczej natury Sprawca Sam ustanowił. Łatwo domyślić się, jakie prawdy wśród nich spoczywają. Przyrodzone i ziemskie, nadprzyrodzone i niebieskie". — Co to znaczy? Zupełnie chybiony jest także przekład w zdaniu następującem (na str. 29) „I tak, metafizycznej pewności niema, gdzie zgodność pojęć albo nie jest bezpośrednio oczywistą, wskutek przeświadczenia (?), albo, przy pomocy obcych pośrednich pojęć, nie może stać się oczywistą albo na wewnętrznem samopoczuciu nie polega".

Także **ortografia** nie jest jednolita a gdzieniegdzie stanowczo błędna, jak np. na str. 137: „wszystkiem, także i najlepszem" (3-ci przyp. liczby mnogiej!); — str. 131: „po mojem zgonie" itd. *P.*

Einleitung in die heilige Schrift des alten und neuen Testamentes von Franz Kaulen. Erster Teil, fünfte, vollständig neu bearbeitete Auflage von Gottfried Hoberg, Dr. der Philosophie und der Theologie, ord. Professor der Universität Freiburg im Breisgau. Freiburg i. Br. u. Wien. Herder. 1911. Stron XII i 265 w dużej 8-ce. Cena 3·30 M.

Znane to powszechnie i słusznie wysoko cenione dzieło musiał wydawca w wielu miejscach zmienić i na nowo opracować; ostatnie bowiem (4-te) jej wydanie wyszło przed 12 tu laty a od tego czasu nauka znacznie postąpiła naprzód. Nie można wątpić, że zwięzła ta i bardzo treściwa introdukcya do Ksiąg świętych odda i w tej nowej formie jak najlepsze usługi kandydatom do stanu duchownego. Także i część trzecia wyszła już w wydaniu piątem, poprawionem, (str. VI. i 272. Cena 3·30 M.), część druga w wydaniu czwartem (str. VI. i 264. Cena 3·20 M.). *X. A.*

Enchiridion Patristicum. Locos SS. Patrum, Doctorum, Scriptorum Ecclesiasticorum in usum scholarum collegit M. J. Rouet de Journel S. J. 8° (XXIV. i 888). Freiburg u. Wien, 1911, Herdersche Verlagshandlung M. 10·—. K 12·—; opr. w płótno M. 11·—, K 13·20.

„Enchiridion" to stanowi bardzo pożądane uzupełnienie do dwóch innych zbiorów (również wydanych przez Herdera), podających także teksty, zaczerpnięte ze źródeł a potrzebne każdemu do studyów teologicznych, a mianowicie do „*Enchiridion symbolorum*" Denziger'a Bannwarta i „*Enchiridion fontium historiae ecclesiasticae*" Kirch'a (por. »Gaz. Kość.« z r. 1908 str. 362 i z r. b. str. 222). Mamy tu wybór zdań Ojców, które największe mają znaczenie dla nauki—a jest ich liczba spora, bo razem 2.389, począwszy od „Didache« aż do św. Jana Damasc. Praktyczność zaś książki zyskała jeszcze dużo przez dodanie czterech spisów rzeczy: mamy tu »Index chronologicus scriptorum et operum" — »Index theologicus« — (systematyczne zestawienie wszystkich tekstów, odnoszących się do pewnych tematów, jak np. »religio et cultus Sanctorum« — »peccatum personale« — »peccatum originale« itd.) — »Index locorum scripturae« a wreszcie »Index alphabeticus scriptorum, operum, rerum«. Trzeba przyznać wydawcy, że nie żałował pracy, aby ułatwić nam jak najbardziej korzystanie z jego książki. Teksty są prawie wszystkie wyjęte z wydań najnowszych i najlepszych. Do oryginałów greckich dołączony jest przekład łaciński. Książka ta powinna i u nas znaleźć wielu nabywców. *X. P.*

Der beichtende Christ oder: *Wie lost man Gewissenszweifel im christlichen Leben.* Von P. Fructuosus Hockenmaier, Priester der bayr. Franziskaner-Ordensprovinz 63—82. Tausend. Steyl, Post Kaldenkirchen, Rheinland. 1910. Missions-Verlag. Oprawne M. 2·50 = K 3·— i wyżej.

Już sama cyfra 63—82 tysięcy egzemplarzy wskazuje, jak wyborną musi być ta książka. Część jej **wstępna** i część **druga** przynosi wielki pożytek głównie osobom świeckim, część zaś **pierwsza** przeznaczona jest dla kapłanów, zwłaszcza dla skrupulatów, którym także bardzo się przyda. Za wzorem Ebla, Sporera, Noldina i innych, autor jej wybiera zawsze łagodną (a w czasach naszych tak bardzo pożądaną), a jednak niezawodną i bezpieczną drogę. Nie pomija on i nowoczesnych kwestyi, jak np. dotyczącej magnetyzmu itp., ale roztrząsa szczególnie te kazusy, które w życiu codziennem zdarzają się najczęściej. Jego decyzye zaś są zawsze jasne, dobitne i nie rodzą wątpliwości. To też książkę tę bardzo polecamy kapłanom, a zwłaszcza wychodzącym dopiero z seminaryum. Bo któryż z nich nie radby jak najlepiej spełniać urzędu spowiednika, a któryż z nich, mimo znajomości teologii, nie ma przytem różnych dubiów? Otóż w tych dubiach pomocną rękę poda im autor niniejszej książki. Także i księżom katechetom będzie to dziełko przy nauce obyczajów i przy nauce o spowiedzi św. wielce pożytecznem. Wreszcie i innym osobom, do doskonałości dążącym, wyjaśni ono niejedną kwestyę zawiłą, bo zawiera także traktacik o doskonałości chrześcijańskiej. Najlepszą zresztą dla niego rekomendacyą jest fakt, że przełożono je już na 12 języków. *X. E. B.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Administracyę osieroconej parafii w Giebułtowie objęli OO. Reformaci z Krakowa.

Przeniesieni: X. Jan Stojanowski z Makowa do Sidziny; X. Edward Dziewoński z Żywca do Makowa.

Posada IV. wikaryusza w Żywcu z powodu braku kapłanów zostaje nieobsadzoną.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Czesław Hałaciński, prob. w Sidzinie.

Konkurs na probostwo w Giebułtowie rozpisany z terminem, trwania do końca grudnia b. r.

Dyec. przemyska.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Wincenty Zbiegniewicz, dziekan mościski i prob. w Radenicach; exp. can. X Jan Marek, prob. w Torbi.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 5-go b. m. wygłosi X. Prałat Dr. Lenkiewicz lekcyę próbną „O sumieniu".

Korespondencya Redakcyi.

Przew. X. prob. Alb. w Ch., X. Dz. w N., X. Dr. G. w Tarn. X. P. w B., X. prob. Sid. w Sz., X. U. w Kr. Bardzo dziękujemy ale musimy prosić o cierpliwość, bo obecnie zbyt wiele mamy artykułów pilnych, albo dawniej nadesłanych.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na Inserat „Sztuki Kościelnej", zamieszczony poniżej. Przedsiębiorstwo to zdobywa sobie coraz większą klientelę i zasługuje na poparcie Przew. Duchowieństwa. Obecnie nabyć tam można ładne i niedrogie figury do szopek po różnych cenach.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)